

A



Kornelia
Nevada



VENUS



V

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/venuse

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1999-0

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Strzeżcie się potwora ukrywającego się za urokliwą twarzą Nathaniela Harversa. To człowiek przebiegły i wyniosły, a jego idee całkiem pokonały zdrowy rozsądek. Nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel. Popęłił wiele zbrodni, a jego ręce są po łokcie splamione krwią, która wsiąknęła w skórę głębiej niż tusz tatuaży.

To diabeł w pięknej oprawie, obdarowany przez los umiejętnością zwodzenia słowami. Paskudne wnętrze ukrywa za wyjątkowo urodziwą twarzą. Pełne usta, które nie znają niczego prócz kłamstw.

Szare oczy, które widziały więcej śmierci niż szpitale.

Początek tej historii zależy od tego, z czyich ust ją usłyszycie. Ja opowiem wam o kobiecie zbyt silnej, by udało się ją złamać, i mężczyźnie zbyt podłym, by nie spróbować. Strzeżcie się, urodziwe księżniczki, nie każda bowiem Bestia powstaje z klątwy.

Rozdział 1

Zasmakowała ostatniego haustu świeżego powietrza, rozkoszując się nim przez krótki moment. Później smak piekielnej atmosfery tego miejsca osiadł jej na języku, gdy zgrabnym krokiem przekroczyła próg królestwa samego Lucyfera.

Kpiący uśmiech, bezustannie zdobiący jej wargi, towarzyszył jej również tego wieczoru. Szczupłą dłonią poprawiła splątany kosmyk włosów, który wymknął się ze starannie ułożonego koka. Pustym wzrokiem omiotła wnętrze lokalu, by następnie z pogardą stwierdzić, że miejsce to okazało się równie paskudne, co jego klienci.

Hazard był bowiem sztuką rozumianą tylko przez nielicznych. W niczym nie przypominał rozrywki, choć dość często właśnie tym określeniem bywał nazywany. Czy gdyby rzeczywiście tak było, ludzie dla zabawy traciliby wszystko, co posiadali?

Kendall Holland była równie nieprzewidywalna, co rozgrywka pokera. Wszystko albo nic. Wygrywasz fortunę bądź zostajesz z niczym. Urok żywej trucizny.

Wnętrze lokalu wyraźnie świadczyło o dobytku właściciela. Na niej nie robiło to żadnego wrażenia, nie przepadała za miejscami pełnymi przepychu.

Tandetna muzyka lat siedemdziesiątych tłumiła dźwięk jej obcasów stukających o posadzkę. Czuła na sobie więcej spojrzeń, niżby sobie tego życzyła. Przywykła jednak do zainteresowania, które budziła wśród nieznanym.

Przystanąła przy jednym ze stolików, gdzie właśnie odbywała się niezbyt emocjonująca rozgrywka pokera. Jakże nie na rękę było jej to przedstawienie. Sztucznym uśmiechem zakryła niesmak na swej bladej twarzy, by następnie zwrócić się do graczy:

– Chyba nie macie nic przeciwko, panowie, bym się dołączyła – mruknęła zblazowanym tonem, skutecznie przyciągając ich uwagę. Nie kryli się z tym, jak lustrowali spojrzeniami jej, stosunkowo wulgarny, ubiór.

– Oczywiście, właśnie kończyliśmy – stwierdził, jak zdążyła się zorientować, rozdający i cmoknął. Kendall z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić na to oczami. Czasem miała wrażenie, że nieco za bardzo poświęca się dla dobra sprawy.

Z gracją zajęła ostatnie wolne miejsce, obserwując w milczeniu, jak szczipły mężczyzna zbiera karty od graczy, by następnie nieumiejętnie je przetasować.

Amator, przeszło jej przez myśl.

Ta rozgrywka stanowiła tylko początek przedstawienia, grę wstępną, a jej rywale byli jedynie pionkami do zbicia. W skupieniu przejechała językiem po tafli białych zębów, gładząc swoją białą spódnicę wykonaną ze sztucznej skóry. W tym samym czasie dwójka postawnych mężczyzn uściśliła ciemne. Każdy przy stole otrzymał po dwie karty, a pięć spoczęło na środku okrągłego blatu.

Kurtyna opadła, a granice piekła i ziemi zaczęły się zacierać.

Holland rozejrzała się po kasynie i dostrzegła tłum ludzi, których nie można było nazwać elitą. Garnitury, pozornie wyglądające na drogie, były jedynie przykrywką, którą kobieta z łatwością odkryła. Nie zajęło jej też zbyt wiele czasu, by dojść do wniosku, że próżno w tym miejscu doszukiwać się prawdziwego hazardu.

Z westchnieniem wróciła wzrokiem do stołu, ale zaraz potem na moment jeszcze uniosła go na balkon w stylu łoży, prowadzący zapewne do biura właściciela. Kącik jej ust mimowolnie powędrował w górę.

Witaj, Diable.

Gdyby tylko wiedziała, ile kosztować ją będzie ten cyrograf, może postąpiłaby rozsądniej. Tymczasem rozsiadła się wygodnie na krześle, unosząc wysoko podbródek, a maska obojętności spłynęła na jej porcelanową twarz. Jakikolwiek starania czy zaangażowanie w tę rozgrywkę wydawały się bezsensowne, gdyż w niespełną minutę wyczytała z twarzy każdego z graczy to, co ukrywał w dłoniach. Było to dla niej tak banalne, jak czytanie z otwartej książki.

Z tego właśnie składała się Kendall Holland – kłamstwa, obojętności i sarkazmu. Emocje nie miały się tej kobiety, a jej twarz wyrażała tylko to, co ona sama chciała pokazać. Mogłaby zostać aktorką, zważywszy na fakt, że nauczyła się udawać szybciej niż jeździć na rowerze.

– Sprawdzam – odezwała się osoba siedząca obok dużej ciemnej. Brunetka nawet nie spojrzała na własne karty, tylko odparła:

– Przebijam do stu.

Z satysfakcją obserwowała, jak jeden z graczy przelyka nerwowo ślinę. Śledziła rozwój wydarzeń ze znużeniem, jakby ktoś właśnie uczył ją czytać. Mężczyźni przy stole doskonale wyczuwali pewność siebie, która od niej biła. Może właśnie to sprawiało, że byli tak bardzo speszzeni i niepewni własnych ruchów.

– Przebijam do stu pięćdziesięciu – wychrypiał kolejny, co nie stanowiło dla niej kompletnie żadnego zaskoczenia. Od początku widziała w jego oczach, że ukrywa dobre karty, ale presja konkurencji nawet na moment nie osiadła na jej karku.

Wszyscy gracze dali do puli jednakową stawkę, a na stole pojawił się *flop*.

Król kier, dziesiątka kier i dziesiątka trefl.

W głowie Kendall widniały już idealne układy zapewniające jej wygraną. Z żalem zrozumiała, że cokolwiek by nie zrobiła, nie może liczyć na jakikolwiek dreszcz emocji. Spojrzeniem prześledziła spoczywające na blacie karty.

– Dwieście. – Usłyszała głos obok siebie, więc uniosła spojrzenie na otaczających ją mężczyzn.

– Pas – westchnął kolejny, co przyjęła z rozbawieniem. Męczyła ją ta pozbawiona ryzyka rozgrywka. Nie dostrzegała w niej ani krzty zabawy czy prawdziwego hazardu, który tak uwielbiała.

– Sprawdzam – wychrypiał już bez wcześniejszej pewności siebie mężczyzna siedzący naprzeciw. Jakże pewność wygranej bywa ulotna.

– Dwieście pięćdziesiąt – rzuciła oschle, uśmiechając się przy tym z satysfakcją. Na ich twarzach wyraźnie malowało się zdenerwowanie, co całkiem ją bawiło.

Uwielbiała obserwować emocje grające na twarzach ludzi, ponieważ na własnej nie potrafiła się ich doszukać. Nie była pewna, czy już ich nie posiadała, czy może ta obojętna maska przyłgnęła do niej na zawsze.

Gracze ponownie napełnili pulę odpowiednią sumą pieniędzy, a w zamian do leżących na stole kart dołączyła *turn*.

Ósemka kier.

Stłumiła ziewnięcie, orientując się, że choć nie kiwnęła palcem, by wygrać, zwycięstwo samo stanęło na jej drodze. Powinna się do tego przyzwyczać.

Jej wzrok znowu uciekł do wnętrza lokalu, a tam tym razem nie zastała pustego balkonu. Oparty o barierkę mężczyzna skrywał się w cieniu, który jednak nie maskował jego spojrzenia skierowanego na ich stół. Holland nie miała wątpliwości, że to właśnie jego szukała. Z satysfakcją wróciła do gry w towarzystwie spojrzenia stalowych tęczówek. Czują palący wzrok na swojej dłoni, w której trzymała karty.

Igranie z ogniem to moja specjalność.

– Przebijam do trzystu. – Choć jej twarz pozostawała beznamiętna i zblazowana, w duchu znajdowała się na skraju rozbawienia, gdy wychwyciła tę żalną niepewność w głosie mężczyzny.

– Trzysta pięćdziesiąt – rzucił kolejny, na co brunetka, ze świadomością bycia obserwowaną, odparła:

– Czterysta.

Ponowne zebranie pieniędzy, a *river* została odkryta.

Walet kier.

Cóż za zbieg okoliczności.

– Podbijam do czterystu pięćdziesięciu. – Pewność siebie magicznie powróciła, aczkolwiek Holland odliczała jedynie sekundy, aż przeciwnik tego pożałuje.

– Pięćset – mruknęła, unosząc wyzywająco brwi. Między palcami przekreślała mały wisiorek przyczepiony do łańcuszka oplatającego jej szyję. Ostatni zawodnik spasował, co mogło oznaczać tylko jedno.

– Poker – wychrypiął z satysfakcją mężczyzna, rzucając na stół swoje karty.

Siódemka i dziewiątka kier.

Ugaszenie jego entuzjazmu było wisienką na torcie dla Kendall. Nawet na moment nie zrzuciła swojej maski, pozwalając sobie jedynie z gracją odkryć własne karty. Mężczyzna spojrział na nie, nie kryjąc zdziwienia.

Dama i as kier.

Ta rozgrywka okazała się zbyt prosta.

Ignorując ewentualną wymianę grzeczności, wstała zgrabnie z krzesła i zabrała wygraną sumę. Kątem oka doskonale widziała mężczyznę, który przyglądał jej się z cienia. Ukłoniła się teatralnie, nim odwróciła się na pięcie i pewnym krokiem ruszyła przed siebie. Po osiągnięciu zamierzonego celu nie pozostało jej nic innego, jak zwyczajnie się stamtąd ulotnić.

Chwilę później zmierzała już w stronę czarnego auta czekającego na nią na parkingu. Wsiadła do środka i od razu pozbyła się cholernie niewygodnych szpilek, które zastąpiła czarnymi trampkami. Sięgnęła po telefon i wystukała smukłymi palcami odpowiedni numer. Odebrał po trzecim sygnale.

– I jak? – Ian nie trudził się nawet żadnym powitaniem.

– Właśnie ściągnęłam na siebie uwagę samego diabła, więc lepiej już zacznij odmawiać modlitwy – poleciła sarkastycznie i zakończyła połączenie, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Nie pożegnała się, nigdy tego nie robiła.

Kendall była świadoma wagi swojego zadania. Wiedziała, że podjęła się czegoś niebezpiecznego i tylko cud może sprawić, że rzeczywiście jej się to uda. Jednak stawka okazywała się wystarczająco wysoka, by mogła zaryzykować własnym życiem.

Poza tym ta kobieta została stworzona do ryzyka, hazardu i mydlenia oczu słodkimi kłamstwami. To właśnie miało jej pomóc dotrzeć do celu.

A celem był Nathaniel Harvers. Piekielnie bogaty mężczyzna noszący w Las Vegas miano diabła.

Choć ja nazwałabym go koszmarem.

Rozdział 2

– Jutro? – westchnęła, lustrując wzrokiem wino wirujące w szklanym kieliszku. Czerwona ciecz zlewała się z kolorem jej długich paznokci. Szczerze nienawidziła, gdy ktoś bezkarnie niszczył jej plany. A jedyną osobą, która aktualnie mogła to zrobić, był oczywiście Ian.

– Tak. Tego wieczoru z pewnością będzie rozmawiał z gośćmi. To wieczór dla elity. Jeśli wystarczająco dobrze to sobie zaplanujesz, nie widzę szansy, byś nie zwróciła na siebie jego uwagi – odparł po drugiej stronie słuchawki, nie kryjąc ekscytacji w głosie. Kendall cieszyła się, że nie mógł zauważyć, jak teatralnie przewróciła oczami w odpowiedzi na jego słowa.

– Oby fortuna na jego koncie nie okazała się kolejnym kłamstwem prasy. Jeśli mam trafić za kratki, niech poczekają, aż Alex wyzdrowieje – mruknęła, wykrzywiając usta w lekkim grymasie. Oboje nie lubili wspominać o tym, dlaczego zdecydowali się na ten ruch.

– Błagam, Kendall, nie spieprz tego. To nasza jedyna szansa – poprosił, na co parsknęła śmiechem słodkim niczym alkohol, który tak uwielbiała pić. Pokręciła głową po upiciu niewielkiego łyka wina.

– Pragnę tylko przypomnieć, że to ja nadstawiam karku, więc zostaw to mnie, a swoje jakże motywacyjne gadki schowaj do kieszeni – poleciła, obrysowując opuszką palca wskazującego krawędź kieliszka. – Masz dla mnie fałszywe dokumenty?

Ian najwyraźniej przystał na to, by nie kontynuować poprzedniego tematu.

– Tak. Od dziś nazywasz się Crystal Verce – oznajmił dumnie, nie szczędząc sarkazmu. Holland skrzywiła się z niesmakiem, marszcząc brwi.

– Brzmi jak gwiazda porno – skwitowała zdegustowana.

– Nie w moim interesie leży, by sprawdzać, co robisz po godzinach, Verce. – Kobieta ponownie przewróciła oczami na zbędny żart brata.

– Życz mi szczęścia – oznajmiła tuż przed naciśnięciem czerwonej słuchawki. Komórka niezgrabnie wylądowała na stoliku kawowym stojącym tuż obok skórzanego fotela, na którym aktualnie siedziała.

Obracając szkło między palcami, wpatrywała się w ulubione wino, a z jej ust uciekło powolne westchnienie. Uniosła wzrok na nocną panoramę oświetlonego neonami Vegas stanowiącego jej piekielne królestwo. Nic nie było dla niej równie rozkosznym widokiem, co żyjące nocą miasto. Nie zachwycały jej różnokolorowe neony oświetlające je późną porą czy kolosalnych rozmiarów budynki sięgające chmur.

Kochała ryzyko, którym do cna przesiąknęło Las Vegas, a także hazard, z którego przecież słynęło. Nic nie mogło się temu równać.

Przymknęła zmęczone powieki, rozkoszując się słodkim smakiem alkoholu przepływającego przez jej gardło. Odstawiła pusty kieliszek na stół i podniosła się powoli z miejsca. Ruszyła w kierunku drzwi swojej sypialni urządzonej w odcieniach szarości, teraz całkowicie pogrążonej w mroku. Nawet nie włączyła światła, jedynie skierowała się do łazienki o skromnym wnętrzu.

Jej mieszkanie nie było luksusem, jednakże nie miała teraz możliwości, by trwonić pieniądze, gdy na szali leżało czyjeś życie.

Lustrzane odbicie ponownie przypomniało jej o tym, jak bezbarwną osobą była. Żadne poświęcenie nie zmyje z niej mroku, który osiadł w jej wnętrzu. W takich momentach żałowała, że swojego znakomitego daru manipulacji nie mogła użyć na sobie. Może wtedy zdołałaby uwierzyć, że jest dla niej szansa.

Uniosła wyżej podbródek, przypatrując się pustej twarzy bez wyrazu. Odkręciła kurek, zamoczyła ciepłe dłonie w lodowatej wodzie, a następnie przetarła nimi twarz. Niespiesznie wróciła do sypialni, której pustka odzwierciedlała jej emocje. Opadła na wygodny materac, zarzucając na siebie miękką kołdrę. Nie łudziła się, że zdoła wypocząć. Demony nie śpią, czekają tylko, aż odważysz się zamknąć oczy, by dopaść cię i wyciągnąć każdą najmniejszą słabość.

Wpatrywała się więc w paskudnie biały sufit, którego nieskazitelna czystość przyprawiała ją o mdłości. Nie pamiętała, kiedy w końcu udało jej się zasnąć, ale była wdzięczna, że nie napotkała na drodze własnych upiorów.

Paradoksem dla kobiety o nieskazitelnym wyglądzie i gustownym stroju był fakt, że nie potrafiła zatrzymać wzroku na własnym odbiciu w lustrze na dłużej niż zaledwie parę sekund. Co więcej, nie nawidziła tego, co dostrzegała w jego tafli, a widok ten sprawiał, że na bladej twarzy pojawiał się nieznaczny grymas.

Nikt do końca nie wiedział, co kryło się za jej niechęcią wobec samej siebie. Nikt oprócz Kendall, która w żadnym stopniu nie miała zamiaru uchylić rąbka tajemnicy w tej sprawie. Czasem odnosiła wrażenie, że jest nieco... zepsuta.

Gdzieś pomiędzy.

Nie lubiła miejsc przepełnionych ludźmi, bo ich przypadkowy dotyk sprawiał, że wzdrygała się niekontrolowanie. W tłumie traciła oddech. Choć z pozoru uwielbiała samotność, nie potrafiła wytrzymać z samą sobą zbyt długo. Nie dziwiło jej zatem, że innym również sprawiało to problem.

Przyjemnością za to było dla niej udawanie niezwykłej, jakby to, jak widzą ją inni, zdołało w jakiś sposób zatuszować jej beznaoczny charakter. Od dawna pogodziła się z faktem, że nie zdoła go zmienić. To okazywało się zwyczajnie poza jej możliwościami.

Spojrzała mętnym wzrokiem na połyskującą w świetle lampy sukienkę o obcisłym kroju, stanowiącą jej kostium na dzisiejsze przedstawienie. Zdołała się nawet na cień aprobaty w kąciku ust. Lubiała dopieszczać swój wygląd, jakby poza nim nie posiadała nic więcej do zaoferowania.

Uniosła podbródek, spotykając własne zimne spojrzenie w tafli lustra. Odwróciła pospiesznie wzrok, zgrabnym krokiem ruszając do salonu. Zaledwie zerknęła na zamkniętą butelkę wina, która zachęcająco spoczywała na blacie kuchennym, nim usłyszała dzwonek komórki.

Nie musiała nawet zerkać na ekran, by domyślić się, kto zakłóca jej spokój.

– Stęskniłeś się? Nawet życzeń urodzinowych nie składasz mi tak ochoczo – wytknęła, śledząc czerwonym paznokciem krawędź marmurowego blatu.

– Doskonale wiesz, dlaczego dzwonię.

Prychnęła.

– Doprawdy?

– Weź to na poważnie, Kendall. Znasz stawkę – przypomniał, jakby ten fakt wcale nie dusił jej w snach, a nawet gdy uchylała zmącone koszmarem powieki. – Chciałem zapytać, czy już jesteś na miejscu?

Uśmiechnęła się kpiąco, czego nie mógł dostrzec.

– Dopiero się zaczęło, a początki są nudne – stwierdziła, wydymając dolną wargę niczym małe, rozkapryszone dziecko.

– Powinnaś już tam czuwać od piętnastu minut! – rzucił z wyrzutem.

Kendall na moment odłożyła telefon, ignorując kolejne reprimendy brata, i otworzyła butelkę wina.

– Lubię efektowne wejścia – wtrąciła w międzyczasie, siłując się z korkiem. Gdy tylko udało jej się z nim uporać, z powrotem przyłożyła komórkę do ucha.

– Czy ty otworzyłeś wino? – zapytał głosem dość mocno podobnym do tego, którym rodzice upominali swoje dzieci. Holland zmusiła się, by nie wyrzucić oczami. Troska to kolejna rzecz, za którą nie przepadała.

A może raczej – do której nie przywykła.

– Nie, mamusiu, to tylko amfetamina w pigułkach, ale spokojnie, zabezpieczamy się – powiedziała śmiertelnie poważnie, naśladując nastolatki, które tak często widywała w serialach telewizyjnych. Po drugiej stronie usłyszała jedynie głośne westchnienie.

– Czekam na moment, aż choć trochę wydorósłesz.

Upiła łyk, jakby świadomie zaprzeczając jego słowom.

– Szybciej doczekasz się powrotu One Direction – sarknęła. Jej usta mimowolnie wykrzywiły się w uśmiechu. Niewinne sprzeczki z Ianem sprawiały jej przyjemność.

– To chyba nie najlepszy pomysł, by... – Nie zdołał dokończyć, bo przerwała mu z udawanym entuzjazmem.

– W porządku! Za piętnaście minut skopię im tyłki w każdej możliwej grze w tym pieprzonym kasynie – zapewniła, w tym samym momencie naciskając czerwoną słuchawkę. Z satysfakcją odłożyła komórkę, by upić kolejny łyk alkoholu. – Na trzeźwo to samobójstwo.

Niespełna kilka minut później wzięła niewielką kopertówkę i opuściła mieszkanie, by złapać jedną z taksówek. Nikogo raczej nie zdziwił fakt, że dotarcie na miejsce zajęło jej zdecydowanie więcej niż „piętnaście minut”. Gdy tylko jej oczom ponownie ukazał się neon z nazwą kasyna, westchnęła.

Miejmy nadzieję, że dzisiaj będzie choć odrobinę ciekawiej, przeszło jej przez myśl, gdy przekraczała próg. Choć Ian zapewniał, że wieczór ten jest nieco bardziej prywatny i przeznaczony tylko dla elity, Kendall bez trudu minęła ochroniarza. Ten jedynie zmierzył ją spojrzeniem i odstąpił przejście.

W środku tym razem napotkała znacznie mniejszy tłum. Atmosfera wciąż przesiąknięta była chciwością i paskudnym uzależnieniem, ale zniknął zapach tanich perfum. Na stołach widniały zdecydowanie okazalsze sumy, a twarze zebranych nie przypominały poprzednich, zaniedbanych.

Mężczyźni sunęli za nią spojrzeniami, jakby należała do skąpo ubranej obsługi. Zaciśnęła szczęki, przybierając na twarz fałszywy uśmiech. Poprawiła materiał sukienki, rozglądając się dyskretnie po wnętrzu.

Właściwie Ian nie pozostawił jej zbyt dokładnego opisu, a większość osób w lokalu prezentowało się niemal identycznie, ale była pewna, że pozna go od razu.

Nie tracąc czasu, przysiadła się do jednego ze stołów, gdzie przygotowywano się właśnie do pokerowej rozgrywki.

– Czekamy na kogoś? – spytała, zauważając, że mężczyźni ociągają się z rozpoczęciem gry.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, obok stolika pojawiła się sylwetka mężczyzny, którego przez słabe oświetlenie trudno było rozpoznać. Natomiast gdy tylko podszedł bliżej i zajął ostatnie wolne miejsce, dokładnie naprzeciw Kendall, znała już odpowiedź na swoje pytanie.

– Właściwie możemy już zaczynać. – Usłyszała jego niski, ochrypły głos.

Kobieta musiała przyznać, że był ostatnią atrakcją, jakiej się spodziewała, jednakże los okazał się jej sprzyjać.

A przynajmniej wtedy tak myślała.

Choć mężczyzna się nie przedstawił, bijąca od niego aura wyższości, a także oryginalny garnitur i ostre rysy twarzy wyraźnie wskazywały, że oto sam diabeł zagra z nią dziś o stawkę wyższą niż pieniądze. Kendall nie mogła zaprzeczyć, że był boleśnie piękny jak na kogoś o tak wątpliwej reputacji.

Gra się rozpoczęła.

Kendall wraz z jednym z biznesmenów uściślili ciemne, by następnie każdy z graczy otrzymał po dwie karty. Pięć innych, zakrytych, wylądowało na środku drewnianego stołu.

Holland w końcu miała okazję, by użyć swej beznamietnej twarzy jako bronii. Zlustrowała karty wzrokiem i nawet nie drgnęła jej powieka, podczas gdy w duchu niemal walczyła z uśmiechem satysfakcji.

– Roben – mruknął jeden z mężczyzn do chłopaka siedzącego po lewej od dużej ciemnej, przy okazji trącając go umięśnionym ramieniem.

– Przebijam do pięćdziesięciu.

Jej spojrzenie mimowolnie było przyciągane przez szare tęczówki, które kryły równie duże zaciekawienie. Obserwowała, jak bez cienia emocji spoglądał na karty, rzucając:

– Przebijam do stu.

Gracze wrzucili odpowiednią sumę do puli, a rozdający ukazał *flop*.

Dama karo, siódemka trefl i siódemka pik.

Można by powiedzieć, że los jej sprzyjał, ale tylko od niej zależało, czy da radę zachować pokerową twarz i nie dać się odkryć do

końca gry. W końcu gdy rywale pasują, to żadna wygrana. A Kendall przyszła po zwycięstwo. Bo zbyt wiele razy czuła w ustach gorzki smak przegranej.

Nigdy więcej, przysięgła.

Kendall Holland była obserwatorem i drapieżnikiem. Nauczyła się rozpoznawać emocje, odczytywać je z twarzy, znała ludzkie reakcje. Życie przypominało jej pokera. Niegdyś nie znała zasad i sięgała dna, klepiąc porażkę za porażką. Te czasy jednak minęły, a karty stały się jej atutem.

Jednakże życie na dnię pozostawiło po sobie ślad. Kobieta o zwodniczych oczach i melodyjnym głosie bałamuciła słowami, bo tylko kłamstwa nie były jej obce. Oszukiwała samą siebie, a jak wiemy, kłamstwo powtarzane wiele razy zmienia się w prawdę.

A prawdą było, że za blaskiem w błękitnych oczach czaiła się pustka.

– Sprawdzam – mruknął mężczyzna o przyprószonej siwizną włosach. Kobieta śledziła paznokciem krawędź karty, obserwując uważnie rywali.

Ich wiara w wygraną wydawała jej się nawet zabawna.

– Sto pięćdziesiąt – odparł kolejny, przyglądając się ukradkiem brunetce.

Kątem oka widziała, jak Harvers rozparł się wygodnie na krześle, nie kryjąc intensywnego spojrzenia, którym ją obdarzał. Wyprostowała się, opierając łokcie na blacie. Nie umknął jej uwadze krótki moment, gdy jego wzrok zjechał... nieco poniżej jej twarzy.

Nieladnie.

Uniosła wyżej podbródek, wychodząc naprzeciw jego szarym tęczęwkom, oraz brew, przechylając lekko głowę w bok. Kącik jego ust drgnął na to nieme wyzwanie. Choć znał wynik, jeszcze zanim przysiadł się do stolika, postanowił pozwolić jej poprowadzić się w tym tańcu. Zaabsorbowało go to, że nie potrafił dokładnie stwierdzić, czy jej pewność siebie okaże się blefem.

Kendall wykorzystała chwilę, by nieco mu się przyjrzeć. Nie miała na to uprzednio okazji, a ciekawość nie pozwalała odwrócić wzroku od majestatycznych wzorów, które zdobiły jego dłonie. Podejrzewała,

że ciągną się o wiele dalej, a rękawy czarnej koszuli zdecydowanie pozostawiały duże pole do manewru jej wyobraźni. Trudno było zaprzeczyć, że przerażenie kiełkowało na dnie jej żołądka, gdy tylko przypadkiem napotkała jego stalowe tęczęwki.

Dostrzegła delikatny błysk w jego oczach, gdy zorientował się, jak wiele uwagi mu poświęciła. Powinna była odwrócić wzrok, ale duma jej na to nie pozwoliła. Nathaniel przejechał językiem po wnętrzu policzka, by następnie rzucić krótko:

– Dwieście.

Nawet się nie zastanawiała, nim rzekła:

– Dwieście pięćdziesiąt.

Ponowne zebranie pieniędzy, a na stole ujawniła się *turn*.

Dwójka kier.

Dokładnie widziała moment, w którym jeden z graczy powstrzymał się od przekleństwa. No tak, oni zawsze skreślali grę po jednej słabszej karcie. Nie widzieli szans. Byli słabi. Przyglądała się przez moment ostatniej zakrytej karcie, jakby dzięki temu mogła ujrzeć jej wartość.

– Trzysta. – Usłyszała gdzieś z boku, co odwróciło jej wzrok od kart. Uniosła brew w tym samym momencie, w którym obok odezwał się kolejny mężczyzna.

– Pas.

Odłożył karty, nie ujawniając ich wartości, po czym odsunął nieco swoje krzesło od blatu. Holland nie obdarzyła go choćby spojrzeniem, gdy westchnęła znudzona.

– Trzysta pięćdziesiąt. – Nie była pewna, czy jej uwagę przykuł zachrypnięty głos, czy wyraz twarzy Harversa, ale po jej ciele przeszedł niekontrolowany dreszcz. Z głośników płynęła cicha melodia, która dodawała scenerii uroku.

– Czterysta – mruknęła zblazowanym tonem, jakby chciała w ten sposób przekazać, że nie robi to na niej wrażenia. Harvers przyglądał się ruchom jej pełnych, bordowych warg. Kolejne pieniądze pojawiły się w puli, a *river* ku zadowoleniu Kendall okazała się *damą trefl*.

Teraz pozostało jej już tylko teatralnie się uklonić, ponieważ ta rozgrywka należała do niej.

– Czterysta pięćdziesiąt – rzekł, nim zdążyła się zorientować. Pozwoliła mu utrzymać otoczkę drogi do wygranej, gdy odparła cicho:

– Pięćset.

Nawet nie musiała patrzeć na ostatniego gracza, który odchrząknął znacząco, odsuwając się, gdy jego karty spoczęły na stole.

– Pas – wychrypiał. Zatem nadeszła pora, by ujawnić swoje karty. Nathaniel jako pierwszy wykonał ruch, odkrywając karty trzymane w prawej dłoni.

Siódemka karo i walet kier.

Na twarzy kobiety pojawił się subtelny uśmiech pełen satysfakcji, gdy smukłą dłonią zdradziła swój układ.

Dama kier i dama pik.

Harvers nie dał po sobie poznać, że w jakikolwiek sposób go to zdziwiło, choć kobieta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zrobiła na nim wrażenie. Mężczyźni z boku przeskakiwali między nimi spojrzeniami, jakby nie mogli uwierzyć, że ktoś ograł diabła w jego własnym kasynie. A Kendall wstała od stołu i zgrabnym ruchem zabrała pieniądze do małej, czarnej kopertówki.

Triumf widoczny w jej oczach sprawił, że Nathaniel zacisnęła szczęki. Obdarzyła go ostatnim spojrzeniem, nim ponownie schyliła głowę w teatralnym ukłonie, po czym obróciła się na pięcie.

Nie zdążyła jednak przemierzyć nawet połowy drogi do wyjścia, gdy chłód czyichś palców oplótł jej nadgarstek. Odwróciła się niespiesznie, unosząc z rozbawieniem brew na widok szarych tęczówek, w których dostrzegła ogień.

– Tak szybko wychodzisz? – zapytał z zadziwiającym spokojem.

– Obawiam się, że jeśli zostanę dłużej, stracisz autorytet na własnym terytorium – przyznała, wydymając dolną wargę. Nathaniel uśmiechnął się nieznacznie, kręcąc lekko głową.

– Chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, skąd się wziął – oznajmił wyzywająco, na co zaśmiała się kpiąco.

– Oświeć mnie.

Przez krótką chwilę jedynie studiował wzrokiem kontury jej twarzy, jakby w ten sposób chciał ją zapamiętać, na wypadek gdyby już więcej się nie pojawiła.

– Zdradź mi swoje imię, a może ci pokażę.

– Słaby z ciebie negocjator – wytknęła, mając zamiar się odwrócić, jednak szarpnął ją za rękę, przez co odbiła się od twardej klatki piersiowej. Wzięła uspokajający wdech, kierując na mężczyznę nieco zirytowane spojrzenie. Harvers nachylił się do jej ucha.

– Ja nie negocjuję. Stawiam warunki. Chciałem być uprzejmy i dać ci wybór – zaznaczył, ostrzegawczo zaciskając mocniej palce na jej nadgarstku. Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Crystal Verce. Wytatuuj to sobie na czole – wycodziła, cmokając w powietrzu przed jego twarzą, by następnie wyrwać rękę i odwrócić się na pięcie. Stukot jej obcasów był ostatnią rzeczą, która świadczyła, że jeszcze przed momentem stała z nim twarzą w twarz. Nie oglądając się za siebie, skierowała się w stronę wyjścia.

Cudem złapała jedną z przejeżdżających taksówek. Gdy usiadła w środku, przymknęła powieki, opierając głowę o fotel.

– Brawo, Crystal Verce – bąknęła pod nosem i wbiła wzrok w otaczający ją zewsząd zgiełk miasta.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

POCZĄTEK TEJ HISTORII ZALEŻNY JEST OD TEGO,
Z CZYICH UST JĄ USŁYSZYCIE. JA OPOWIEM WAM
O KOBIECIE ZBYT SILNEJ, BY UDAŁO SIĘ JĄ ZŁAMAĆ,
I MĘŻCZYŹNIE ZBYT PODEŁYM, BY NIE SPRÓBOWAĆ.
STRZEŻCIE SIĘ, URODZIWE KSIĘŻNICZKI, NIE KAŻDA
BOWIEM BESTIA POWSTAJE Z KLĄTWY.

Kendall Holland jest nieprzewidywalna jak rozgrywka pokera. Zresztą jest mistrzynią w tej grze. Ta kobieta została stworzona do ryzyka, hazardu i mydlenia oczu słodkimi kłamstwami. Gdy pewnego dnia postanawia rzucić wyzwanie samemu Diabłu, robi to w sposób wyjątkowo bezczelny, pewna, że sobie poradzi.

Tylko czy można wygrać z kimś, kto ma ręce po łokcie splamione krwią?
Krwia, która wsiąknęła w skórę głębiej niż tusz tatuaży...

**Mistrzynie hazardu vs najbogatszy mężczyzna w Las Vegas –
gra o najwyższą stawkę!**

Patroni medialni:



@ CUTE
@@ SENSUAL
@@@ SPICY
@@@@ DARK

**editio
Red**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1999-0



9 788328 919990

cena: 49,90 zł